

Andrzej Dobosz

Odcinek trzeci

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 3, 193-197

1972

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Autobiografia

Andrzej Dobosz

Odcinek trzeci

Czegóż więcej potrzeba mi do szczęścia?

Przede wszystkim obrazu Tadeusza Brzozowskiego, malarza z Zakopanego.

W połowie lat sześćdziesiątych otwarto wystawę Brzozowskiego w hallu klubu muzyków na Kruczej. W czasie wernisażu, w maleńkim pomieszczeniu zaslanialiśmy sobie nawzajem obrazy. Znalazłem się tam znowu po kilku dniach. Było wczesne niedzielne popołudnie. Już miałem wyjść, gdy zobaczyłem powieszony w kącie płótno ginące w półmroku. Tak bardzo chciałem się mu przyjrzeć. Ruchem, który w pracowni malarza bywa naturalny, zdjąłem je ze ściany i przysunąłem do światła. Patrząc na ten obraz w dobrym świetle osiągnąłem nagle stan, w którym myśl nie poprzedza już działania i nie komentuje go, lecz jest z nim całkowicie równoczesna. Wziąłem „Fajerkę” (88×100 cm) w ręce i bardzo powoli, przez nikogo nie zatrzymywany wyszedłem z nimi na ulicę. Udałem się w stronę Wilczej. Gdy już miałem skręcić w lewo, w Wilczą, nadjechał radiowóz. Ponieważ miałem skręcić w Wilczą, więc skręciłem. Całkowita dyscyplina myśli, sterującej każdym gestem ale nie pozwalającej na żadne próżne rozważania. Intensywność przynosząca poczucie szczęścia i całkowita beztroska. Obraz, który niosłem frontem do ulicy, musiał wydawać się na tyle dziwny, że wyczerpywał wszelką podatność na zdziwienie. Przyjrzano mi się, mijając mnie niespiesznie. Idąc, ciągle powoli, Wilczą, minąłem Mokotowską i w Alejach Ujazdowskich zacząłem rozglądać się za taksówką. „W niedzielę pan chce znaleźć taksówkę!” — wykrzyknął siwy, krótko ostrzyżony pan, mijając mnie. W roku 1955 dru-

kował w tygodniku moje recenzje teatralne, a później zawsze go spotykałem na spacerach. — „W niedzielę burżuazja jeździ taksówkami na obiad do restauracji!”

Odkąd zacząłem zajmować się moją powieścią, rozpoznałem w sobie stan skupienia podobny do tego z Palmowej Niedzieli 1964, gdy niosłem „Fajerki”. Każdy tekst, który brałem do ręki, dostarczał mi czegoś odtąd już niezbędnego w mojej książce. Historycy zaczęli prowadzić wyłącznie badania, z których coś dla mnie wynikało. Władze systematycznie przeceniały książki, to znaczy czasem poddawano przecenie książki, które chciałem mieć w domu. Wszystko zdawało się spełniać formułę Stendhala o gałęzi salzburskiej: w kopalni soli w Salzburgu wrzuca się w czeluść szybu gałąź odartą z liści; w parę miesięcy później wydobywa się ją okrytą lśniącymi kryształkami; najdrobniejsze gałązki, nie większe od łapki szpaczka, przybrane są mnóstwem ruchomych i lśniących diamentów; nie można już poznać pierwotnej gałęzi.

Trasa wędrówki mego bohatera będzie bardziej skomplikowana niż moja — Kruczą, Wilczą, Alejami Ujazdowskimi aż do domu. Żeby ją ustalić, musiałem przygotować kalendarzyk czynności i miejsc pobytu przynajmniej kilkudziesięciu osób.

Zygmunt Krasiński, by zacząć od postaci odznaczającej się pewną ruchliwością, od Bożego Narodzenia roku poprzedniego do końca stycznia 1841 bawił w Neapolu. 31 stycznia przybył z Neapolu do Rzymu, gdzie pozostał do końca czerwca. Tak długi pobyt w jednym miejscu wydaje się sprzeczny z przyjętym przez niego trybem życia — jest jednak ustalony ponad wszelką wątpliwość. Dopiero pod koniec czerwca udał się na powrót do Neapolu.

Koniec czerwca — 4 lipca	pobyt w Neapolu
4—11 lipca	podróż do Mnichowa przez Splügen
11—20 lipca	pobyt w Mnichowie
20—25 lipca	podróż do Wildungen
25 lipca — 14 sierpnia	pobyt w Wildungen
14 sierpnia	podróż do Karlsbadu
14—26 sierpnia	pobyt w Karlsbadzie
26—30 sierpnia	podróż do Drezna przez Teplitz (Teplitz—Schönau)
30 sierpnia — 3 września	pobyt w Dreźnie
3, 4 września	podróż do Teplitz

4—15 września	pobył w Teplitz
15 września	podróż do Frankfurtu
połowa września — 22 września	pobył we Frankfurcie
22—23 września	podróż do Mnichowa
od 23 września	kilkudniowy pobyt w Mnichowie
koniec września	podróż do Varenny
początek października —	
13 października	pobył w Varennie
około 13 października	podróż do Mnichowa
14—17 października	pobył w Mnichowie
koniec października — początek	
listopada	podróż przez Szwajcarię do Francji
5—10 listopada	podróż powrotna z Melun do Mnichowa przez Nangis, Troyes, Bazyleę, Szafuzę, Augsburg

(jeszcze niczego nie przesądzając podkreśliłem Szafuzę zielonym ołówkiem)

10 listopada — początek
kwietnia 1842

pobył w Mnichowie

Kartkę z tym itinerarium przyszpiliłem do ściany nad stolikiem, przy którym zajmuję się powieścią. Mam ją stale przed oczyma. Wkrótce pojawiło się tam wiele podobnych kartek, choć i tak często ufam pamięci. Ściana nad stolikiem zaczęła mi przypominać scenę z powieści Roberta Musila, w której generał Stumm, odwiedzający Bibliotekę Cesarską, miał kłopoty z wytłumaczeniem bibliotekarzowi przedmiotu swoich zainteresowań.

— Chodzi mi na przykład o jakieś zestawienie wszystkich wielkich idei ludzkich, jeżeli macie coś w tym rodzaju — powiedziałem chytrze.

Bibliotekarz milczy.

— A może jakąś książkę o urzeczywistnieniu tego, co najważniejsze?

A on na to: — A więc coś z etyki teologicznej?

— Ostatecznie może być i z etyki teologicznej ... ale chodzi mi o coś w rodzaju kolejowych rozkładów jazdy, co pozwoliłoby mi ustalić pomiędzy poszczególnymi ideami wszelkie dowolne połączenia bezpośrednio i pośrednio.

Podstawowym źródłem przy opracowywaniu kalendarzyka czynności i miejsc pobytu są zbiory korespondencji. Taki zbiór może być kluczem do serii nowych postaci ściągających uwagę. W ten sposób sięgnąłem po list Bronisława Trentowskiego do Joachima Lewela:

Czcigodny i zasłużony Patrjarcho nauki narodowej!

Odpowiadając na Pana wątpliwości co do słów *stnienie* i *stność* powiem, że już dawniej przyszedłem do przekonania, że *samogłoska* jest tylko segecikiem (*vehiculum*) dźwigającym pierwiastki. Sądzę więc, że moje *stnienie* i *stność* są dobrze utworzone wyrazy.

Jeśli idzie o *strzeń* — nie szło mi o *bezstrzeń* (którego wyrazu także używam, chcąc oznaczyć brak przestrzeni wszelkiej), ale o *przestrzeń* *in potentia*, o ziarno nasienne *przestrzeni*. *Przestrzeń* jest oczywiście złożonym wyrazem. Zatem to, czego szukałem, nie może być czem innym tylko *strzeniem*.

Pogodzilibyśmy się snadno ustnie, lecz na piśmie trudno, gdyż, jak widzę, mamy zupełnie inne pojęcia o *przestrzeni*. Brak mi tymczasem środków, by u Pana stanąć osobiście.

Raz sięgnąwszy po listy Trentowskiego, czytałem je dalej. List następny adresowany był do redaktora poznańskiego „Tygodnika Literackiego”:

Miły Ziomku!

O Tygodnika treści, o ile dotąd go poznałem, myślę jak następuje: Jest to Polska gwarząca, z jej wszystkimi cnotami, ale niestety i z jej wadami. Miłość Ojczyzny celująca odznaczała Polaka od wieków; odznacza także i Twój Tygodnik. Staropolskiej cnotcie wznoszą tu ołtarze i woń rozkoszna obłokiem je otacza.

W pismach moich niemieckich mam za правило mówić tylko o najpiękniejszej stronie narodu naszego; naganę uważałbym za grzech śmiertelny. Ale pisząc po polsku i do Polaka, godzi się zrobić wyjątek. Czynię to nie z chęci krytykowania, ale jedynie z humoru. Myśl, że Niemcy rozsypują się w gruz jak odwieczna karczma w starej wsi podlaskiej, i że Polak, ów młodzieniec wśród okrytego włosem siwym i zmarszczkami świata, zdolny jedynie dźwignąć piramidę przyszłej oświaty — myśl ta, co z pielgrzymstwa do kraju się przedarła, jest istotnie bardzo młodzieńcza.

Polak, częścią z francusko-słowiańskiej lekkomyślności, częścią to i dla pokazania się kilku śmiałymi myślami, duchem *niepospolitym*, godzi chętnie i bez miłosierdzia bratobójczym sztyletem w serce

swego ziomka, chociaż tego później przez wrodzoną dobroć serca zazwyczaj żałuje. To pokazało się i w Tygodniku. *Miklaszewski* najgłupszy z historycznych pisarzy! Ach, tak się wyrażać, to prawdziwie po katowsku! Cóż temu wreszcie mierność winna, że jest tylko miernością? Za jej dobrą chęć dla kraju zasługuje na karmelek z ojcowskiej ręki.

Tygodnik twój, ten doskonały obraz Polski, podoba mi się bardzo. Czytając go, przenoszę się na łono cierpiącego kraju, klóczę się z bracią szlachtą, walczę przeciw dawnym przesądom, lub też wybujałym pomysłom nazbyt żwawego postępu, dziwię się, że śmieszny spór romantyków z klasykami jeszcze góruje i widzę w końcu, że sam nie przestałem być Polakiem.